Nr. 214. Kraków, Środa 15 września 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 Kor.) Z dostawą do domu w Krakowie i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwartalnie 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednospaltowy wiersz petitowy 16 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 8 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 50 hal. od wiersza.

Pojedynczy numer 4 halerze tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej wieczór.

Redakcja i Administracja: św. Anny 4, II p. — Telefon Nr. 565.

W numerze:

Przejechany przez pociąg.

Oświęcim, 13 września.

Pociąg Nr. 1081 zdążający w poniedziałek rano od strony Szawiny do Oświęcima, przejechał o godzinie 5 robotnika fabrycznego, Józefa Sobeckiego. Powracał on torem do domu w nietrzeźwym — jak się zdaje — stanie, skoro mimo kilkakrotnych sygnałów ostrzegawczych, nie usunął się wczas przed nadjeżdżającym pociągiem.

Sobecki dostał się pod koła lokomotywy, która zdruzgotała mu obie nogi i ręce, oraz przerznęła część tułowia. Wypadek ten zdarzył się niedaleko fabryki braci Schenkerów, opodal drogi, wiodącej do osady Kruki. Nieboszczyk osierocił młodą żonę i kilkumiesięczne dziecko.

Zwłoki, przedstawiające bezkształtną i krwią zbryzganą masę, przykryto całunem, poczem przeniesiono je do miejscowej kostnicy. *J. St.*

Uduszeni gazem.

Kto winien?

W sprawie, o której pisaliśmy wczoraj w artykule z Jaworzna pt.: „Uduszeni gazem", otrzymaliśmy dalsze jeszcze szczegóły i wyjaśnienia:

Z dołu, w którym znaleźli w niedzielę śmierć trzej robotnicy, wydostają się szczelinami tak gęste gazy, iż ptaki, przelatujące nad nim, spadają w dół, zaczadzone wyziewami. Wszyscy zaś uduszeni robotnicy, idąc w głąb dolnym otworem, oddychali gazem dłuższy czas; a kiedy stanęli na brzegu, byli tak zaczadzeni, iż straciwszy równowagę, spadali w przepaść.

Zdarzało się również często, iż dzieci, bawiące się w pobliżu dołu, przychodziły do domów zaczadzone i skarżyły się na ból głowy.

Tem większa dlatego spada odpowiedzialność za niedzielny wypadek na Gwarectwo jaworznickie, iż nie przedsięwzięło środków ochronnych.

Mąż dwu żon.

Przed jakimś czasem wyjechał z Jaworzna biedny szewc, aby gdzieś w świecie poszukać roboty, gdyż to, co zarabiał w Jaworznie, nie wystarczało nawet na najlichsze utrzymanie siebie i żony. Szczęście mu jakoś sprzyjało, bo znalazł odpowiednią robotę; to też mógł żonie swojej z zaoszczędzonego grosza nieco na życie przysyłać. Ale długo to nie trwało; nagle przeniósł się w inne miejsce i przestał żonie przysyłać pieniądze.

Wszelkie poszukiwania za mężem, przedsięwzięte przez żonę, spełzły na niczem. Szewc przepadł w świecie, jak kamień w wodzie.

Przed tygodniem może wybrała się z Jaworzna kompanja pobożnych pątników na odpust do Częstochowy. Do nich przyłączyła się i żona owego szewca. W czasie podróży wstąpiła wraz z innymi do pewnej chaty, aby się napić wody. Jakież było zdziwienie i radość opuszczonej kobiety, skoro w izbie poznała leżący na łóżku kapelusz swego męża. Rozpoczęła wypytywać o niego obcą kobietę, która się kręciła po izbie, a która była właścicielką tej chaty. Pokazało się, iż ta obca jest także żoną tegosamego majstra kunsztu szewskiego. Od słów przyszło między dwiema żonami do bitki. W sprawę wdali się mężczyźni z kompanji, którzy rozdzielili dwie walczące o szewca strony. Prawowierna małżonka uniosła z placu boju jednę przynajmniej zdobycz, mianowicie: kapelusz męża. Sądziła, iż mając w ręku jednę z niezbędnych części ubrania, posiada temsamem magnes, którym ściągnie męża do domu.

Cóż? kiedy szewc ożenił się z tą drugą widocznie „z miłości", skoro serce nie pozwoliło mu powrócić do dawnego rodzinnego ogniska i stęsknionej za nim pierwszej żony. Okazał się nawet tak niedobrym, iż przybył do Jaworzna z żoną Nr. 2 i wniósł skargę do sądu powiatowego przeciw żonie Nr. 1, o zwrot kapelusza, który ona zabrała „bez wiedzy i pozwolenia właściciela z ruchomego jego mienia".

Po utarczce słownej spotkały się obie żony popołudniu na Rynku w Jaworznie i przypuściwszy na siebie szturm, poczęły walczyć zajadle. Tym razem rozdzieliła je policja, która zabrała wszystko troje „do siebie". Niebawem rozstrzygnie sąd, do której z bab należy dowcipny szewc.

Pojedynek kobiet na noże.

Wielu napewno nie słyszało nigdy o pojedynku na noże. Jest to jeden z najcięższych pojedynków i ma w sobie wszelkie cechy dzikości, do której zdolni są ludzie na najniższym stopniu kultury, lub ze zwyrodniałymi i zbrodniczymi instynktami.

W ciemnym pokoju staje dwóch rywali z nożami w ręku i po omacku jeden szuka drugiego. Gdy jeden dopadnie drugiego, rozpoczyna się »harakiri«.

Czasami pojedynek na noże odbywa się w ten sposób, że obaj stojący ze sobą do walki zapaśnicy chwytają się za ręce, a z chwilą wydostania ręki z uścisku przeciwnika, oswobodzony zatapia nóż w piersiach obezwładnionego rywala.

Że do tak zbrodniczej i morderczej formy walki już niejednokrotnie przychodziło między mężczyznami, o tem dowiadywał się świat już niejednokrotnie. Niktby jednak nie uwierzył, że do takiego pojedynku przyszło między dwiema kobietami, z których jedna wyzwała drugą z zazdrości o ukochanego mężczyznę. Kobietami temi były dwie Włoszki.

Teresa Grasso i Teresa Sansone kochały się w pewnym młodym Włochu, który nawzajem pomiędzy obie dzielił swą miłość. Aby w końcu doprowadzić do rozstrzygnięcia długo już ciągnącą się rywalizację, obie kobiety postanowiły odbyć pojedynek na noże.

Jedynym świadkiem tej walki na noże dwu kobiet był... ich kochanek.

Po długo trwającem szamotaniu się zdołała jedna z dwóch Teres oswobodzić rękę, uzbrojoną w nóż z uścisku drugiej Teresy i zadać jej cios w okolicę serca, który zakończył się natychmiastową śmiercią ugodzonej.

Przekleństwo matki.

Niedawno rozegrał się w Odessie dramat, którego bohaterowie: student 5 kursu kijowskiego uniwersytetu Leon Miszczenko i kochanka jego Agnicewa postanowili z nadmiaru szczęścia wspólnie się otruć.

Okazało się jednak później, że kobieta była daleko praktyczniejsza od swego towarzysza. Student zażył całą dawkę morfiny i umarł, a Agnicewa skosztowała tylko trochę narkotyku, wyspała się i nazajutrz była zupełnie zdrowa. Matka Miszczenki wysłała wobec tego taki list do Agnicewy:

»U stóp trumny mego nieszczęśliwego, zgubionego przez ciebie syna przeklinam cię, nikczemna, podła kobieto! Dlaczego nie idziesz za nim tam, dokąd go wysłałaś? O nie, ty nigdy tego nie zrobisz! Wprost na odwrót, ty liczysz na to, że interesująca śmierć twego wielbiciela będzie dla ciebie reklamą i pomoże ci zwabić drugiego, z którym urządzisz sobie takie rozkoszne życie, jakie tamtemu obiecywałaś. Pamiętaj jednak, że śmierć mego syna, którego wyrwałaś z rodziny, który przez ciebie zginął, zawsze nad tobą ciążyć będzie. Niech padną na ciebie wszystkie łzy moje! Nigdy, nigdy wam nie przebaczę.

Ludmiła Miszczenko«.

Tragedja w Monte-Carlo.

Już kilka dni upłynęło od otrzymania wiadomości prywatnej przez policję lwowską w sprawie tragedji, jaka się miała rozegrać między Bednarzewską a Brzozowskim, a dotychczas władze rządowe w Monte-Carlo ani stanowczo wiadomości tej nie zaprzeczyły, ani jej też nie potwierdziły.

Nadesłały one wprawdzie odpowiedź, ale taką, na której absolutnie polegać nie można. Stwierdzają mianowicie, że w Monte-Carlo nic nie wiadomo o osobach, noszących podobne nazwiska i że nie wydarzyło się tam ostatniemi czasy żadne morderstwo i samobójstwo. Zaprzeczenie to jest niewystarczające, już choćby z tego względu, że władze w tej jaskini gry bardzo dbają o „dobre imię" tej miejscowości, która tyle daje im dochodu.

Podobno wiele osób we Lwowie otrzymało ze strony prywatnej informacje przeczące wiadomości, jakoby Bednarzewska i Brzozowski byli kiedykolwiek w Monte-Carlo. Sama Bednarzewska miała także zaraz po swoim nagłym wyjeździe ze Lwowa napisać pod koniec sierpnia do pewnej osoby list, z którego pocztowej pieczęci widać, że bawiła wówczas w Aleksandrette, w Małej Azji. Wia-

domość ta jest tedy co do miejsca wypadku sprzeczną z informacją o tragedji w Monte-Carlo.

Do dzisiejszego dnia tedy nad całą tą sprawą wisi zasłona tajemnicy, którą może wreszcie najbliższe dni usuną.

Dziwnem jest, że policja lwowska nie zwróciła się po potwierdzenie wiadomości, otrzymanej od owej strony prywatnej do tej samej osoby, któraby może albo dała pewne szczegóły tej sprawy, albo wreszcie pierwszej informacji swojej zaprzeczyła.

Natomiast równocześnie z depeszą do Monte-Carlo, dyrekcja policji we Lwowie nadesłała depeszę do Beirutu w Syrji z zapytaniem, czy przybyli już tam pp. Brzozowski i Bednarzewska. Beirut bowiem miał być ostatecznym celem ich podróży. Do tej pory nie nadeszła jeszcze stamtąd odpowiedź.

Bardzo możliwem jest, że na całej tej pogłosce niema ani słowa prawdy, a wylęgła się ona tylko w złośliwości ludzkiej, której ofiarą padają zwłaszcza ludzie ze sfer artystycznych. Pewna zawiść z jednej strony, niestety konkurencyjna, a z drugiej, dalszej już, podrażnienie z powodu niepowodzeń w nawiązaniu stosunków — są przyczyną, że ludzie niskiego charakteru chwytają się takich środków. Głośną np. przed rokiem była plotka o podobnym charakterze, dotykająca boleśnie p. Romanową, również aktorkę lwowską i skrzypka Peselta — jak okazało się później — z takich tu mętnych źródeł zrodzona.

Być może, że i tu ma się do czynienia z podobnymi motywami — a w takim razie, kto wynagrodzi obojgu tym ludziom, że ich imiona wywleka się w drastycznem świetle pod dyskusję publiczną i znęca się wprost nad przeszłością kobiety, która jest jej prywatną rzeczą.

Strejk górników.

Jaworzno, 13 września.

Między strejkującymi robotnikami węglowymi, a Gwarectwem jaworznickiem nie przyszło jeszcze do porozumienia. Robotnicy obstają w dalszym ciągu przy swoich żądaniach. Gwarectwo rozlepiło afisze, iż pertraktacje dotychczasowe z delegatami robotników, zostały odesłane do Wiednia. Stamtąd miała nadejść odpowiedź odmowna, przyczem zaznaczono, iż podniesienie płacy robotnikom jest niemożliwe ze względu na podwyżki ze strony właścicieli kopalń, jakie nastąpiły w latach poprzednich.

Robotnicy zachowują się spokojnie. Nie przychodzi do żadnych wykroczeń. Uświadomiony robotnik wie jak walczyć o należne mu prawa i dlatego unika wszystkiego, co mogłoby rzucić na całą walkę cień niesławy, a sprawę całą tylko zepsuć.

Strejk odczuwają głównie kupcy, w szczególności, właściciele masarni, których sklepy stoją pustkami; nie ma bowiem odbiorców ze sfer robotniczych. ...c

Dwaj rywale — Cook i Peary.

Im więcej nadchodzi szczegółów o podróży biegunowej Peary'ego, tem większe rozczarowanie ogarnia niedawno jeszcze licznych jego zwolenników. W sprawozdaniu, które obiecywał Peary ogłosić, spodziewano się istotnie argumentów, które będą taranem obalającym sławę Cooka, jako pierwszego odkrywcy bieguna północnego. Sprawozdanie Peary'ego nie przyniosło jednak nic więcej, jak sprawozdanie Cooka.

Przyjaciele Peary'ego w Ameryce, którzy początkowo polegając na sławie jego jako nieustraszonego podróżnika w krajach podbiegunowych, przeżyli po ogłoszeniu przez Peary'ego sprawozdania z wyprawy chwilę rozczarowania, tak wielką, że dziś sami poczynają wątpić, czy ich przyjaciel wogóle dotarł do bieguna północnego. Przecież w wyprawie na biegun nie towarzyszył mu nikt z białych ludzi. Jedynie jeden murzyn i czterech eskimosów było towarzyszami Peary'ego przy osiągnięciu celu jego wyprawy.

Jeśli więc Cookowi uczyniono zarzut, że nikt z białych nie był z nim na biegunie, to ten zarzut dotyka tembardziej Peary'ego, który pomiędzy ochotnikami jego wyprawy miał przecie i uczonych i amatorów, którzy dla sportu choćby, jeśli nie dla sławy z ochotą dzieliliby trudy tak śmiałej wyprawy.

Przyjaciele osobiści Peary'ego przyznają dziś sami, że w sporze między Cookiem a Peary'm chodzić może tylko o to, komu należy więcej wierzyć a komu mniej.

Depesze rozesłane przez Peary'ego po całym świecie wcale nie przyczyniły się do wzmocnienia zaufania do niego.

Przeciwnie. W ostatnich kilku dniach wzrosła liczba przyjaciół i zwolenników Cooka.

Przedewszystkiem obrzucanie przez Peary'ego Cooka obelgami i przezwiskami, nie licującemi z powagą szanującego się człowieka, przyczyniło się do tego, że w szeregu bezstronnych ludzi poczęła budzić się wątpliwość, czy sam Peary był na biegunie.

Dzienniki amerykańskie zwracają już same uwagę, że świadkowie podróży t. j. eskimosi Peary'ego zasługują na takie same zaufanie, jak eskimosi Cooka

Nowe sprzysiężenie w Serbji.

Z Belgradu w ostatnich dniach dochodziły wiadomości o nowych awanturach, jakie począł urządzać eks-następca tronu serbskiego, książę Jerzy. Jeden z zaufanych księcia Jerzego odkrył rąbek tajemniczych knowań, rozgrywających się poza kulisami, podając do publicznej wiadomości, że książę Jerzy wyda w najbliższym czasie cenne pamiętniki, które wobec całego świata zdemaskują tajne sprzysiężenie wybitnych osobistości politycznych w Serbji, mające na celu obalić i usunąć dynastję Karadżordżewiczów i przeprowadzić unję personalną Serbji z Bułgarją z królem Ferdynandem jako władcą obu królestw.

Senzacyjne te rewelacje mają równocześnie obalić twierdzenie, jakoby książę Jerzy dobrowolnie zrzekł się tronu. Książę Jerzy obwinia tak Ministra Milowanowicza jak i Pasicza o podstępne wymuszenie na nim abdykacji i o popieranie spiskowców.

Za pamiętniki, mające zawierać przeciw obu ministrom tak ciężkie zarzuty i obejmujące około 50 arkuszy druku, otrzymał już książę Jerzy od jednego z francuskich księgarzy honorarjum w kwocie 300 tysięcy franków.

Od Redakcji.

We wczorajszem sprawozdaniu z Rady Naczelnej PSL. opuszczono z winy zecera dwa rzędy nazwisk mowców, którzy zabierali głos przy pierwszym punkcie z sprawozdania Zarządu Stronnictwa. Pośpieszamy tedy listę tych mowców uzupełnić nazwiskami: Baścik (Zator), Wyrzykowski (Łączki), poseł Olszewski i Maślanka (Kraków).

Wobec krążących w Oświęcimiu pogłosek, jakoby p. Antoni Stolarski był naszym korespondentem, oświadczamy, że nie pozostajemy w żadnym stosunku z p. Stolarskim.

ZAMIANA DAM.

(Z niemieckiego).

— Czy widzisz go Stefciu? Tam w trzecim rzędzie w parkiecie?

— Naturalnie, to jedyna zajmująca fizjonomia w całym teatrze. Wspaniała charakterystyczna głowa!

— Tak sądzisz? Cieszy mnie to! Jak myślisz, wiele lat może mieć? I czy nie wygląda arystokratycznie? Czy sądzisz, że pochodzi z lepszej rodziny?

— O ma najmniej czterdzieści lat i cechuje go naturalne szlachectwo wybitnej osobistości.

— Najmniej czterdzieści? Ależ wygląda najwyżej na dwadzieścia pięć!

— O kim ty mówisz? Mówimy przecie o malarzu Eversie? który siedzi tam na dole. Poznałam go po obrazach jego penzla, które znam.

— Ależ Stefciu! Co mnie obchodzi Holm Evers! Nawet go nie zauważyłam. Mam na myśli tego ślicznego chłopca, którego od niedawna spotykam codzień na przechadzce i który w teatrze wciąż wpatruje się we mnie. Ot, tamten blondyn, szósty w trzecim rzędzie.

— Ach, przebacz mi, nie zauważyłam go. Masz słuszność, wcale przystojny.

— Jak to, tylko przystojny? Nigdy nie widziałam piękniejszego człowieka! — zawołała Klaudyna U., zmartwiona tym chłodnym sądem.

— Więc powiedzmy, że doprawdy dobrze wygląda, że jest elegancki, sympatyczny. Czy ci to wystarcza? — zapytała starsza siostra, owdowiała pani R.

Klaudyna nie byłaby miała ośmnaście lat, gdyby się tem była zadowoliła.

— Jak trzeźwo ty to oceniasz! Ja znajduję, że wygląda jak książę i że wszyscy inni znikają wobec niego — rzekła z zapałem.

— Czy sądzisz, że mu się podobam, skoro tak bezustannie tu do nas patrzy?

— To wcale możliwe. Ale jeżeli nadal będziemy zeń robiły przedmiot naszej obserwacji i naszego podziwu, to kto wie, czy nie będą nań działały inne jeszcze przyczyny — rzekła śmiejąc się Stefanja, którą bawiła naiwna radość ośmnastoletniej siostry z powodu pierwszej zdobyczy.

Kurtyna podniosła się i głośne: Ho! Hallo! marynarzy rozpoczęło pierwszą scenę »Latającego Hollendra«.

Stefania oddała się zupełnie czarowi muzyki i czuła się jak gdyby uniesioną w inny świat. Doskonale rozumiała wielką arję Hollendra:

— „Jedyna rzecz, za którą tęsknię — to ojczyzna, której nie odnajdę nigdy“!

— — — To właśnie była wielka boleść jej życia. Po krótkiem nieszczęśliwem małżeństwie została samotną — w pośród wiru świata, obsypana hojnie zewnętrznemi dobrami, ale w duszy samotna.

— I na cóż te skarby! Nie mam żony, ni dziecka i nigdy ojczyzny nie znajdę! Wszystkie moje skarby złożę u twych stóp, jeżeli mię nową obdarzysz ojczyzną! — śpiewał Hollender.

Spadła kurtyna, światło zalało znów amfiteatr — i rzecz dziwna — oparta o kolumnę stała wysoka, ciemna postać Holma Eversa i patrzała ku niej, jak gdyby już od dawna tak była stała.

Czy to nie złudzenie? Wszak zdawało jej się, że przez cały dzisiejszy wieczór patrzył ku niej. Skądże mógł wiedzieć, że już od dawna był jej ulubionym malarzem, że jego „Noc letnia“ wisiała nad jej biurkiem i że ilekroć świat wydawał jej się pustym i czczym, chroniła się do czarownej krainy jego sztuki?

— Stefanio! On znowu ku nam spogląda! — szepnęła Klaudyna wzburzona i przelękła się, jak gdyby, przychwytana na czemś. Stefania perswadowała sobie, że ta mała siostra zaraziła ją swoją pustotą i że mając lat trzydzieści zachowuje się jak podlotek; nie mogła jednak pokonać tajnego uczucia szczęścia, widząc iż w każdym mędzyakcie, skoro zabłysło światło, wzrok malarza zwracał się ku niej. Było jej tak, jak gdyby znalazła była przyjaciela — nareszcie — po długiej samotnej wędrówce.

Klaudyna tak była zajętą tajemniczymi, a jednak wyraźnymi hołdami swego wielbiciela, że nie zauważyła niczego i nie zwróciła wcale uwagi na Holma Eversa. Ogarniał ją rozkoszny szał, odpowiedni do jej ośmnastu lat.

* * *

»Łaskawa Pani!

Nie jestem w stanie złożyć pani wizyty we fraku i klaku i zamieniać z panią w salonie konwencjonalnych fraz. A jednak konieczną jest rzeczą, ażebyśmy się poznali, wie pani o tem, równie dobrze jak ja. Nie waham się też prosić panią, abyś zechciała przyjść tam, gdzie bez przeszkody możemy się cieszyć szczęściem, żeśmy się nareszcie znaleźli, gdy już straciliśmy wszelką nadzieję. Przyjdź pani w środę o dwunastej do galerji. Będę oczekiwał panią w małej sali, na prawo od wejścia. »Wszystkie moje skarby złożę u twych stóp, jeżeli mię nową obdarzysz ojczyzną«.

(Dokończenie nastąpi).

Z życia krakowskiego.

Teatr ludowy.

(„Posłaniec 6.666“ — operetka w 4 akt. L. Krenna i C. Lindaua, muzyka C. M. Ziehrera).

Trzecia to operetka z dużych scen po „Lalce“, „Figlach“, która długo wabić będzie publiczność i bawić ją znakomicie — mimo, iż Kraków zna ją bardzo dobrze z przedstawień operetki lwowskiej, grającej — odkąd tu zjeżdża — corocznie tę wesołą rzecz. I właśnie ten wzgląd, że wielu nie wypadły jeszcze z pamięci kreacje tamtych artystów, pozwala na przeprowadzenie porównania we wykonaniu ról i wystawie, tudzież na stwierdzenie po tem wszystkiem, że mimo olbrzymich trudności i braku specjalnie do operetki wyszkolonego personalu — Teatr ludowy z dużem powodzeniem może porywać się na wystawianie operetek. Szczupłość sceny nie pozwoliła tu np. na efektowny wjazd śpiewaczki powozikiem, ciągnionym przez wielbicieli jej talentu, w akcie drugim — albo na przejście muzyki wojskowej z komicznym kapralem Ratzem, u lewego skrzydła w szeregu „foukającym na waltorni“ — mimo to jednak całość na tem nie ucierpiała, a wystawa była bardzo staranna.

Pod względem wykonania zauważyć należy ogólnie, że dopiero w ostatnim akcie temperament dzikiego Tagalli „łagodnego jak baranek“ i wesołego waltornisty, kaprala Ratza, tudzież fertycznej służącej Gabrjeli, udzielił się i reszcie grających — bez należytego natomiast życia byli ci członkowie arystokratycznego klubu, a bez większej werwy sceny z rodziną pensjonowanego dozorcy więzień. Przepyszny humor tryskał z każdego słowa i ruchu właściwych bohaterów wieczoru: Zielińskiej i Poleńskiego — ona nie ustępowała w niczem Miłowskiej, on Feldmanowi i Solnickiemu, a bezwarunkowo przewyższył Kocourka. — Trzecią z kolei postacią, bez zarzutu oddaną, był robiony na Otella książę indyjski p. Belkego, wyposażony znakomicie obmyślanymi ruchami i skokami tego tygrysa w ludzkiem ciele. Dobrym też był p. Strzałkowski w tytułowej roli, lepszy w części wokalnej, niż w grze samej, która pewną sztywnością szablonowych ruchów wciąż jeszcze stoi temu wybornemu barytonowi na przeszkodzie do całkowitego powodzenia. Tak samo i p. Felice, śpiewająca mile i umiejętnie, nie umie mówić swojej roli i sytuacji żadnej skutkiem tego opanować nie potrafi. Sympatycznie zaprezentowała się pod względem wokalnym pni Górecka, ale również nie umie grać. Umiarkowaną, może nawet za nadto, była gra p. Turskiego, a nie wykraczającą poza zwykłą przeciętność pp. Grabowskiej i Sydora — werwą natomiast odznaczała się w drobnej swej rólce p. Zamiłło.

Tańce wywołują — jak zawsze — poklask publiczności. *włw.*

Z miasta.

Ozdobne wydanie „Ojca zadżumionych“. Z Akad. Komitetu sprowadzenia zwłok Słowackiego, donoszą: Staraniem Redakcji „Prawdy“ wyszło z pod prasy dzieło, które zajmie zapewne poczesne stanowisko w szeregu publikacji, mających na celu uczczenie roku jubileuszowego Słowackiego. Jest niem „Ojciec zadżumionych“, wydany ozdobnie we formacie quarto z dziewięcioma trójbarwnemi reprodukcjami pendzla Rossowskiego opatrzone wstępem, monografją i biografją wieszcza, oraz czemś w naszej literaturze zupełnie nowem, mianowicie gawędą, która we formie djalogu czytelnika z bohaterem poematu, oraz wyjaśnienia ideji poematu uprzystępnia treść jego i podkreśla jej znaczenie. Arab przemawia już to językiem autora gawędy, już też językiem Słowackiego wplatając w ten sposób w gawędę cały poemat. Dzieło zakończa powtórzony w całości sam poemat. Nazwisko autora ks. biskupa Władysława Bandurskiego charakteryzuje dość wybitnie wartość wydawnictwa. Wydająca Redakcja „Prawdy“ przeznaczyła z dochodu tego wydawnictwa część, a mianowicie po 10 halerzy od każdego sprzedanego w Galicji egzemplarza na dochód sprowadzenia zwłok Poety do kraju za co jej Akademicki Komitet dla sprowadzenia zwłok J. Słowackiego do kraju w Krakowie składa serdeczne podziękowanie w nadzieji, że piękno samego wydawnictwa, jak i celu, spowoduje rozpowszechnienie się dzieła.

II Wycieczka czeska, która w liczbie 300 uczestników zwiedziła wystawę częstochowską, zatrzymała się w dniu wczorajszym w Krakowie. Zwiedzenie Krakowa i jego pamiątek miało zupełnie prywatny charakter, o czem świadczy choćby tylko ten fakt, że o przybyciu do Krakowa nikogo nie zawiadamiali. Pogłoski, jakoby pobyt tej drugiej wycieczki czeskiej kupców w Krakowie stał w łączności z projektowaną „Słowiańską Jednotą“, mającą być centralną organizacją kupiectwa słowiańskiego, okazuje się nieprawdzi wym. Jak nas informuje radca Porębski sprawa założenia „Słowiańskiej Jednoty“ wejdzie na porządek dzienny dopiero w roku 1910, na który to rok przypada 500-letni jubileusz kongregacji kupieckiej w Krakowie. Wobec projektowanego podówczas zjazdu kupiectwa z całej Polskiej i Czech w Krakowie jednym z przedmiotów wspólnych obrad będzie sprawa założenia ogólnej słowiańskiej organizacji kupieckiej.

Wycieczka do Częstochowy 25 i 26 bm. Na liczne zapytania zawiadamia tą drogą sekcja wycieczkowa krakowskiego Ogniska nauczycielskiego interesowanych, że w wycieczce do Częstochowy w dniach 25 i 26 września mogą brać udział także osoby z poza sfer nauczycielskich. Koszta wycieczki wynoszą 22 K, w co wlicza się: bilet kolejowy z Krakowa do Częstochowy i z powrotem, nocleg, śniadanie, obiad, wstęp na wystawę i wydatki administracyjne. Ponieważ odnośne władze rosyjskie nie przychyliły się do prośby o wyjątkowe zezwolenie na przejazd do Częstochowy za przepustką (półpaskiem), przeto uczestnicy wycieczki muszą sami wcześnie wystarać się o paszport. Zgłoszenia wraz z wkładką 22 K do d. 16 bm. włącznie przyjmuje p. Józef Robak, Kraków, Kanonicza 19. Ustne wyjaśnienia codziennie od godziny 4 — 6 po poł.

Piesza wycieczka z Krakowa do Ojcowa odbędzie się staraniem sekcji wycieczkowej krak. Ogniska nauczycielskiego w dniach 2 i 3 października br. Wymarsz z Krakowa w sobotę d. 2 paźdz. o godz. 3 po południu (4 godziny drogi), powrót do Krakowa w niedzielę wieczór. Koszta wycieczki wynoszą 5 kor., w co wlicza się: nocleg w Ojcowie, śniadanie, obiad, wstęp do grot, oświetlenie grot, pochodnie i wydatki administracyjne. W wycieczce mogą też brać udział osoby z poza sfer nauczycielskich oraz młodzież. Za dojazd furą do granicy (Szyce) i od granicy z powrotem dopłaca się 2 K. Uczestnicy wycieczki mają sami wystarać się o bezpłatną przepustkę ważną na 8 dni. Zgłoszenia do 20 bm. przyjmuje się w lokalu Ogniska nauczycielskiego (Kraków, Kanonicza 19) codziennie od godz. 4 — 6 z wyjątkiem niedziel. Sekcja wycieczkowa Ogniska naucz. przypomina zarazem, że termin zgłoszeń do wycieczki na Babią Górę 18 i 19 września — 10 K) oraz do Częstochowy (25 i 26 września — 22 K) upływa z dniem 16 bm.

Pan Nowotny. W kwietniu 1908 r. został przyjęty przez p. Nowotnego w charakterze dozorcy Bolesław Labbe. P. Nowotny, chcąc okazać swoją pełną siłę i energję urzędową, wręczył Labbemu t. z. „nominację“ z wyłuszczeniem poborów i tak: 950 kor. rocznej pensji, 300 kor. na mieszkanie i umundurowanie, kładąc na ten „akt sfałszowany“ swój własnoręczny podpis. Wobec takiego rycerskiego postępowania p. Nowotnego dozorca Labbe, chcąc się również odwdzięczyć swemu panu i dobrodziejowi, w kilka dni później wręczył p. Nowotnemu z wszelkiemi przygotowaniami dla złożenia „hołdu wiernopoddańczego stwa“, połączonego wraz z „kubanem“ w postaci obrazu wiszącego wprawdzie tylko na ścianie, ale za to przedstawiającego minimalną wartość 600 koron, może sześciuset koron. Labbe „nominację“ miał w kieszeni, a „kuban“ wisi na ścianie w pokoju p. Nowotnego — lecz na pieniądze musiał kilka miesięcy poczekać — ponieważ podpis p. Nowotnego i „nominacja“ były tylko falsyfikatem nic nie znaczącym wobec magistratu; Labbe zaś otrzymywał z łaski p. Nowotnego za obraz wiszący u niego na ścianie jako procent 70 koron miesięcznie. Obecnie dozorca Labbe poszukuje na łeb i szyję innego „gorszego“ miejsca, ponieważ p. Nowotny wszystkim swoim nowoczesnym niewolnikom zagroził wyrzuceniem na bruk, wysuwając na pierwszy ogień t. z. „socjalistów i jezuitów“, którzy nareszcie przewidzieli, usłyszeli i przemówili.

Wiktor Etgens.

Powrót krakowskiego korpusu z manewrów. Żołnierze 56 pp., który brał udział w obecnych cesarskich manewrach, powrócili do Krakowa. Część tego pułku powróciła już dzisiaj wczas rano, część zaś dopiero około południa. Na dworcu oczekiwało żołnierzy wiele znajomych, krewnych i przyjaciół. Duży procent oczekujących stanowiły — jak zwykle — kucharki Przy dźwiękach muzyki, otoczonej tłumem gawiedzi zwycięzcy w manewrach żołnierze z marsową miną maszerowali przez miasto.

Przeciwko samochodom. Dyrekcja policji w porozumieniu z prezydyum miasta przypomina uchwałę, że samochodami nie wolno jeździć od rogatki Wolskiej do toru wyścigowego w niedzielę i święta od godziny 2—9 a w dnie powszednie od godziny 5—9. Ponieważ ruch w tym czasie na tej linji jest zawsze wielki, uchwała ta powinna być przestrzegana, gdyż o wypadek w takim razie nie trudno. Tymczasem dochodzą nas skargi, że samochody dalej sobie najspokojniej w świecie jeżdżą z nadzwyczajną szybkością.

Następnie przypomina Dyrekcja policji ze w miejscach zamkniętych nie może chyżość jazdy samochodowej przekraczać 15 kilometrów na godzinę. Chyżość ta ma się równać kłusowi konia dorożkarskiego. W ulicach małych, ciasnych i wązkich, gdzie jest tor kolei elektrycznej lub krzyżowanie wozów tramwajowych, chyżość nie może przekraczać 6 kilometrów na godzinę. Chyżość ta ma się równać powolnemu biegowi człowieka.

Zmiana pociągu. Z dniem 16 września b. r. wchodzi na linjach kolei państwowych Wiedeń-Lwów i Kraków-Wieliczka ponownie w życie rozkład jazdy wydany w dniu 1 maja br. W okręgu c. k. Dyrekcji kolei państwowych w Krakowie zajdą z tego powodu następujące zasadnicze zmiany. Ruch pociągów pośpiesznych nr 103 i 104, kursujących na szlaku Kraków-Lwów zostanie wstrzymany, natomiast pociąg pospieszny nr 4 będzie się zatrzymywać dla wsiadania i wysiadania po różnych stacjach: Sędziszowie, Ropczycach, Słotwinie, Brzesku i Bochni. Pociąg osobowy nr 24 będzie odjeżdżać z Rzeszowa i przyjeżdżać do Krakowa wcześniej. Przy pociągach kursujących na szlaku Kraków-Wieliczka zajdą bardzo nieznaczne zmiany, o których można się poinformować ze ściennych rozkładów jazdy wywieszonych we wszystkich stacjach tudzież z kieszonkowego rozkładu jazdy, który można nabywać w kasach osobowych.

Dyrekcja kolei państwowych w Krakowie rozpisuje na rok 1910 dostawę pokostu lnianego. Oferty wnieść należy przed dniem 30 września 1909. Rozpisanie dostawy przejrzeć można w Izbie handlowej.

Turniej tennisowy zapowiedziany przez sekcję sportową na dzień 16 bm. został na skutek licznych żądań biorących w nim udział odłożony do dnia 19 bm. Wpisy do turnieju przyjmuje codziennie w Parku Krakowskim skarbnik Sekcji sportowej od godz. 4 — 6 do d. 18 włącznie.

Z teatru miejskiego. Nazwisko Fredry syna w teatrze polskim nie traci do dziś dnia swojej żywotnej siły. Jaką pożądaną jednostką repertuarową są jego komedje, pełne nieprzebranego humoru i najczystszego tonu polskiego w tym humorze, świadczy o tem powodzenie każdej wznowionej jego sztuki. Wprowadzoną przed trzema laty ponownie na scenę krakowską „Oj, młody- młody!“ doczekał się kilkunastu powodzeń. Z równem zadowoleniem powita niewątpliwie publiczność krakowska wznowienie „Wielkiego Bractwa“. W tradycji teatru sztuka ta uchodzi za najlepszą i najbardziej wesołą krotochwilę Jana Fredry. Teatr krakowski grał ją po raz ostatni przed czternastu laty.

Z teatru ludowego. Dziś „Horsztyński“, potężny dramat J. Słowackiego, który na scenie ludowej zyskał uznanie krytyki i publiczności. Rolę hetmana odegra p. Belke, Amelji panna Orleńska artystka ze Lwowa.

Dobry apetyt. Policja miała wczoraj nie zły apetyt. Złakomiła się na... kluskę, ale przez wielki K. i to Stanisława Kluskę 22 letniego bywalca za kratkami, pochodzącego z Mogilan. Po przyaresztowaniu go znaleziono przy nim przy rewizji kawał sztaby żelaznej, 4 wytrychy, nabity pistolet, oprócz tego pełno prochu i śrutu. Jest to jeden z niebezpieczniejszych ptaszków.

Szukał gruszek na wierzbie. Józef Nowak 10-letni z wiejskich nudów w nadziei znalezienia czegoś, a może dla zobaczenia firmamentu niebieskiego i ludzi z wysokości wyszedł na wierzbę pośliznął się jednak nieszczęśliwie na gałęzi i spadł z drzewa. Dotkliwie potłuczonego opatrzyło Pogotowie ratunkowe.

Sprostowanie. Pan Józef Zmarzły, akademik, prosi nas o sprostowanie artykułu: „Jak się wychodzi na pożyczaniu paszportu?“ Otóż ojciec p. Zmarzłego nie jest mieszczaninem lecz wieśniakiem; paszportu zaś nie ofiarował Starzewskiemu, który nie jest Królewiakiem lecz Krakowianinem, lecz ten wyłudził go od p. Zmarzłego.

Obecnie — jak nam z Wiednia telegrafują — okazało się, że aresztowany w Kairo jest identyczny z Stefanem Weignerem, którego lwowska policja ściga za wyłudzenie 20.000 koron na szkodę jednego z lwowskich banków.

Brak bezpieczeństwa. W Krakowie nie tylko w ciasnych i ciemnych uliczkach, ale także na plantach jest życie człowiek niepewny. Wczoraj w nocy przechodziła plantami do domu Sprung Amalja, krawcowa. Nagle z krzaków wypadł jakiś rzezimieszek i ostrem narzędziem przeciął jej małżowinę uszną, czoło i głowę. Stójkowy przechodzący tamtędy zabrał poranioną na stację ratunkową.

Kradzież sz t kościelnych. Od jednej kobiety odebrano poświęcone szaty liturgiczne mianowinie 9 sztuk stuł dłuższych i krótszych, 9 sztuk pięknych chust pod kielichy, 3 obrusy haftowane z frendzlami do kielichów.

Zmarli.

W Krośnie, Jan Krukierek, obywatel m. Krosna, urodzony w r. 1841, zmarł tamże 13 bm. — Pogrzeb we środę 15-go o godz. 3 po poł. Zmarły należał do gorliwych członków Stronnictwa Ludowego, któremu całe życie służył — syn jego, Andrzej, jest głośnym filarem ruchu ludowego w Krośnieńskiem, na jego też ręce przesyłamy wyrazy żalu i współczucia z powodu niepowetowanej straty.

Teatr miejski.

Wtorek: „Osiołkowi w żłoby dano“... kom. w 3 akt. Roberta de Flers'a i G. Caillavet'a.
Środa: „Sen srebrny Salomeji“, romans dram. w 5-u aktach J. Słowackiego.
Czwartek: „Osiołkowi w żłoby dano“ i t. d.
Piątek: „Lilla Weneda“ trag. w 5 aktach J. Słowackiego.
Sobota: „Wielkie bractwo“, kom. w 5 akt. Al. hr. Fredry (syna).
Niedziela: „Wielkie bractwo“ i t. d.

Teatr ludowy.

Wtorek wieczór o godzinie 7 i pół: „Horsztyński“ z p. Belkem w roli Hetmana.
Środa: „Lalka“.
Czwartek: „Posłaniec 6666“.
Piątek: „Zazdrosna żona“, komedja w 3 aktach.
Sobota: „Zazdrosna żona“.

Podgórze.

Szkoła ceramiczna. Wpisy na naukę rozpoczynają się z dniem 20-go września b. r. — Zadaniem szkoły jest wykształcenie personalu nadzorczego dla fabryk ceramicznych (cegieł, dachówek i t. p.). Czas trwania nauki dziesięć miesięcy, nauka jest bezpłatną. Bliższych informacji udziela ustnie lub pisemnie Dyrekcja szkoły w Podgórzu (ul. św. Florjana pod l. 5).

Nie można spać. Biernacki, przepracowany wyrobnik, nie może w domu zasnąć, bo dzieciska wydzierają się, a w niedzielę drzemka jest przecież konieczna. Z tą myślą przechadzał się po brzegu Wisły. Zielona trawka swoim aromatem wabiła go, pieściła jego nozdrza, aż się ułożył w końcu na jej łonie. Nie długo jednak upajał się snem. Nadszedł bowiem Józef Brandys, lat 21 liczący, z Krakowa rodem, kilkakrotnie karany, który przyklęknął nad Biernackim i wyciągnął mu z kieszeni pieniądze. Ale że nad każdym człowiekiem czuwa palec boży, tak też i teraz zobaczył całą operację Brandysa Jan Okoń, wyrobnik, zbliżył się doń, wziął go za łeb i przyprowadził na policję, gdzie mu odebrano 3 korony 46 halerzy i zapakowano pod „telegraf“.

Arcybractwo alkoholików zaprosiło tym razem na ucztę i kilka istot z płci żeńskiej. Nie podobało się to Józefowi Knizekowi, robotnikowi stolarskiemu, który w całkiem nietrzeźwym stanie wszczął awanturę do tego stopnia groźną, że prezes arcybractwa musiał zamknąć posiedzenie i przejść się razem z Knizekiem na policję. — Kilku członków arcybractwa przeniosła później policja w drodze łaski pod „telegraf“.

Wiadomości polityczne.

Przed zebraniem się Sejmu.

Porządek dzienny pierwszego posiedzenia

które rozpocznie się we czwartek o godzinie 11-tej przed południem obejmuje 57 pierwszych czytań sprawozdań wydziału krajowego, a między temi: sprawozdanie o budżecie kraj. na r. 1910; o przeniesieniu czynności c. k. dyrekcji funduszu propinacyjnego na wydział kraj.; o rozdziale kwoty $2^1/_4$ miljona kr. pomiędzy 37 miast, posiadających, wyłączne prawo propinacji, o odnowieniu zamku na Wawelu i t. d.

Sejm tegoroczny jest dalszym ciągiem zeszłorocznego, który rozpocząwszy swe obrady 15 września 1908, odbył 36 posiedzeń i 5 listopada 1908 — a więc po więcej niż siedmiotygodniowej sesji, został nie zamknięty, ale jedynie odroczony. Tegoroczne tedy czwartkowe pierwsze posiedzenie będzie z rzędu 37-mym posiedzeniem I sesji IX perjodu.

Nowi posłowie.

W ciągu ostatniego roku skład osobowy Sejmu zmienił się o sześciu posłów. Zmarło w tym czasie pięciu posłów z wielkiej własności i jeden z kurji miejskiej, a w miejsce ich wybrano nowych.

Zmarli: Badeni hr. Kazimierz (wielka własność złoczowska), w miejsce jego wszedł dr Aleksander Raciborski; Dzieduszycki hr. Wojciech (wielka wł. stanisławowska), w miejsce jego wszedł dr Władysław Wiktor Czaykowski; Głębocki Władysław (wielka własność nowosądecka), w miejsce jego wszedł prof. dr Antoni Mars; Skałkowski Tadeusz (wielka własność samborska), w miejsce jego wszedł Stefan Komorowski z Siekierzyc; Trzecieski Jan (wielka wł. sanocka). w miejsce jego wszedł Starowieyski i wreszcie zmarł poseł m. Stryja dr Fruchtman Filip, a w miejsce jego wszedł minister dr Dulęba Władysław, (5 konserwatystów, 1 demokrata — niezmieniony stan posiadania).

Sejm o jednego posła będzie niekompletny. Ordynacja przyznaje wirylny głos w Sejmie rektorowi uniwersytetu lwowskiego. Do 23 b. m. pełni obowiązki rektora dr Antoni Mars, następnie obejmie je p. Głąbiński. Tak jeden, jak i drugi jest już posłem sejmowym z wyboru.

Demonstracja wszechpolaków.

Wszechpolacy są mistrzami w urządzaniu szopek narodowych i politycznych, od urodzenia i programowo ekwilibryści. Pamiętamy, jak to puszyły się organy ich, opisując imponujący zjazd członków stronnictwa narodowo-demokratycznego we Lwowie, w którym wzięło udział dość sporo chłopów. Krzyczeli z dumą, że lud jest przy nich! A pokazało się, że ten lud był zapłacony i sprowadzony, jak na komedję jaką, bo wszystkim płacili wszechpolacy podróż i dali utrzymanie przez cały czas. Za to też po dwudniowych miętoleniach i jasełkach politycznych wprowadzili ich na jasełka Rydla do teatru i tam sobie znowu jeden wszechpolaczek urżnął gadanie.

Obecnie znowu wszechpolacy urządzają sobie jasełka, tym razem pod Sejmem »gratis« i »franko«. Rozpisali po powiatach zaproszenia do chłopów, czyby nie przejechali się do Lwowa na 15 bm. bo tam się będzie pan Grabski z Rymarem przechadzać pod Sejmem, aby udowodnić, jak to oni gwałtownie są za reformą wyborczą. Koszta podróży będą zwrócone, a wikt naturalnie się urządzi gdzie na strzelnicy, żeby lud robiący pan Grabski mógł się wygadać. Nieszczęście chciało, że listy takie dostały się do rąk i chłopów-ludowców, którzy naturalnie w mig nam o tem donieśli, oburzając się na wszechpolaków, że śmieli z podobnemi propozycjami do nich się zwrócić.

Nie wątpimy, że na ten lep pójdzie sporo chłopów, z których niejeden zechce zadarmo zobaczyć Lwów — ale z góry zastrzedz się musimy, by nie brano na serjo tej całej komedji wszechpolskiej, bo z pewnością przynajmniej połowa z uczestników demonstracji sejmowej, żądając w zasadzie reformy wyborczej, nie pojmuje jej w duchu obłudy wszechpolskiej, z utrudnieniami katastrów narodowych itp.

Demonstracja ma się odbyć w dzień otwarcia Sejmu, lub w parę dni później, zapewne w najbliższą niedzielę. Charakterystyczne jest, że wszechpolska „Ojczyzna“ nic o tem nie wspomina, chcą widocznie wywołać złudzenie spontaniczności... Komedjanci!

Wiec 131 miast.

Wydział Związku 131 galicyjskich gmin miejskich zwołuje na sobotę 18 bm. godz. 4 popoł. wiec 131 miast. Wiec odbędzie się w sali rady miasta Lwowa. Głównym przedmiotem obrad będzie najżywotniejsza sprawa żądania od Sejmu przyznania opłat miejskich od spirytusowych napoi i piwa.

Zebranie demokratów krakowskich.

Wczoraj odbyło się w Krakowie zgromadzenie demokratów krakowskich, na którem przeprowadzono dyskusję polityczną, w ciągu której poszczególni mowcy w myśl dawnych uchwał Pol. Stron. Dem. podnosili konieczność przeprowadzenia reformy wyborczej do Sejmu.

Wobec pogłosek, że na Kole sejmowem ma być rozpatrzoną sprawa rozterek w Kole Polskiem we Wiedniu, wskutek idącej Niemcom na rękę polityki prezesa Koła, uchwalono rezolucję, wzywającą posła Bandrowskiego, jako prezesa stronnictwa do zwołania zebrania posłów sejmowych i parlamentarnych i mężów zaufania P. S. D. dla narad nad temi sprawami, które na Kole sejmowem traktowane będą.

Uchwalono również wniosek o zwoływanie zebrań w całym kraju dla poparcia sprawy reformy wyborczej do Sejmu.

Podolacy przeciw reformie wyborczej i gminnej.

W Zaleszczykach odbył poseł Tad. Cieński sejmik relacyjny, na którym — jak donosi „Gazeta Narodowa“ — uchwalono w sprawie reformy wyborczej rezolucję, uznającą konieczność rozszerzenia obecnej ordynacji wyborczej, ale z tem zastrzeżeniem, że zmianą ustawy w kierunku odebrania wpływu znaczniejszego warstwom oświeconym i takim, które w większej mierze ponoszą ciężary dla utrzymania i zaspokojenia potrzeb państwa, kraju, powiatów i gmin, uznaje zebranie za niesłuszną i szkodliwą (!!).

Zdaje się, że Podolakom na nowo tak, jak za czasów walki o reformę wyborczą do Rady państwa, trzeba będzie kłaść do głowy łopatami, że ani nie oni, ani nie żydki, dzierżawiący ich folwarki w Galicji wschodniej, ponoszą największe ciężary na rzecz państwa, kraju i gmin, bo ich jest znikoma garść, którą chłopi z jednej porządnej wsi zakryją czapkami — ale lud tak wiejski, jak i miejski, a przedewszystkiem wiejski.

Reforma wyborcza zmiotła konserwę już z widowni politycznej w Wiedniu, a prędzej czy później ta sama fala powrotna, szturmująca dziś u bram sejmowych, wymiecie ich i z widowni politycznej kraju. Niedobitki znajdą za to przytułek na starość w obozie p. Głąbińskiego.

Wobec sprawy reformy ustawy gminnej, Podolacy obłudnie wystawiają hasło powolnej ewolucji, powolnego przeobrażenia panujących dziś stosunków — w gruncie rzeczy zaś są najzaciętszymi przeciwnikami wszelkiej reformy gminnej. Niepotrzebnie zaprzątają sobie głowy tą sprawą, bo w chwili, gdy reforma ustawy gminnej wejdzie na porządek spraw sejmowych, nie będzie ich już prawdopodobnie w Sejmie.

Niedobór krajowy na r. 1910.

Wygotowany już preliminarz budżetu krajowego na rok 1910, który będzie przedłożony posłom na pierwszem posiedzeniu nadchodzącej sesji sejmowej, zamyka się niedoborem około 22 miljonów koron. Ponieważ kwestja, czy i kiedy rząd centralny będzie w możności przeprowadzić zamierzoną sanację finansów państwowych, z którą łączy się kwestja oddania pewnej części z nowych, zwiększonych dochodów państwowych pewnej kwoty krajom na sanację ich finansów, usuwa się na razie z pod realnych obliczeń, przeto Wydział krajowy proponuje pokrycie niedoboru na r. 1910 następująco:

przedewszystkiem przyjmuje, że dochody z ekspirujących z rokiem bieżącym ustaw propinacyjnej i o krajowym dodatku do podatku osobisto-dochodowego nie zostaną krajowi na rok przyszły odjęte i z tych źródeł oblicza dochód na 9 miljonów koron; resztę zaś niedoboru w kwocie 13 miljonów koron proponuje pokryć długoterminową pożyczką zapomocą emisji obligacji kraj.

Byłaby to pierwsza (względnie druga) pożyczka krajowa na pokrycie wydatków bieżących.

Uchwalić się mające przez sejm upoważnienie do zaciągnięcia powyższej pożyczki krajowej stałoby się naturalnie bezprzedmiotowem, gdyby uruchomiony parlament załatwił korzystnie sprawę sanacji finansów państwowych i związaną z nią sanacją finansów krajowych.

A więc na obiecywaną pomoc finansową centralnego rządu będziemy jeszcze długo czekać a tymczasem kraj brnąć będzie w długi na pokrycie wydatków bieżących. Reforma finansów jest piekącą koniecznością której sejmy muszą się z całym naciskiem domagać. Reforma ta mogłaby była już dawno stać się rzeczą dokonaną, gdyby nie upór bar. Bienertha i Bilińskiego, którzy dając jedną ręką chcieli drugą zabrać więcej niż dali.

Dziś dawny plan finansowy p. Bilińskiego jest już w koszu a do rządu należy wygotowanie nowego planu, któryby odpowiadał potrzebom krajów a równocześnie nie odbierał dotychczasowej kompetencji sejmom.

Zwracamy uwagę naszych Czytelników na rubrykę w dziale ogłoszeń: Firmy krajowe.

Rokowania w sprawie traktatów handlowych.

Wiedeń, 14 września.

Na ostatniem posiedzeniu stałej komisji austrjackiego Biura centralnego dla strzeżenia interesów rolniczych wybrano Komitet złożony z członków Biura i posłów agrarnych różnych stronnictw. Komitet objął zadanie porozumieć się z rządem co do handlowo-politycznej ustawy upełnomocniającej i wczoraj na zaproszenie bar. Bienertha odbył pod jego przewodnictwem naradę z zastępcami rządu. Obecni byli ze strony rządu: minister rolnictwa Braf, minister handlu Weisskirchner, ministrowie Zaczek, Schreiner i Dulęba, szef sekcji Riedel z ministerstwa handlu i radcy ministerjalni dr. Ertel i dr. Seidler z ministerstwa rolnictwa. Ze strony Komitetu posłowie Bauchinger, dr. Damm i Fink, Hagenhofer, Hermanski, Luchs, Mayer, Zazworka, Zuleger jakoteż posłowie sejmowi Bayer i Reuterer — w końcu główny referent biura centralnego Hohenblum. Po wstępnej dyskusji omawiano sprawę z ogólnego punktu widzenia i wybrano ścisły komitet dla dalszych obrad.

Praga, 14 września.

»Den« donosi, że bar. Bienerth rozpocznie ponownie rokowania z agrarjuszami, południowymi Słowianami i Polskiem Stronnictwem Ludowym w sprawie koncesji i odszkodowania jakie te stronnictwa żądają w zamian za traktaty handlowe i uruchomienie parlamentu.

Przesilenie na Węgrzech.

Wiedeń, 3 września.

(*B.*) Punktualnie, wedle zapowiedzi, widmo przesilenia węgierskiego pojawiło się z nadchodzącą jesienią. Przesilenie to pokutuje jak wiadomo od 12 kwietnia br., t. j. od dnia, w którym obecny gabinet węgierski ukończywszy trzyletnią służbę i zapewniwszy członkom swym przez to pensje ministerjalne, dał do poznania, że nie ma już dłużej ochoty do zaklejenia różnic wylęgłych w łonie rządu.

Przyszło tedy do dymisji, lecz kwestje z nią spowite, okazały się nader trudnemi do rozwiązania. Zaczęło wreszcie słonko silnie przypiekać, fantazja wyschła, za powszechnem więc porozumieniem cesarz napowrót zamianował gabinet Wekerlego i historję całą odroczył do jesieni.

Obecnie jesień nadeszła i sprawa węgierska domaga się załatwienia.

Politycy tamtejsi ruszyli w pogoń za formułami dla nadchodzącej kampanji parlamentarnej.

Najistotniejszym bodźcem różnic zachodzących, jest kwestja reformy wyborczej.

Kiedy przed kilka laty ekspanzje niezawisłości węgierskiej, skierowały się ku zdobyciu jak najdalej sięgających ustępstw w dziedzinie wojskowości i kiedy w szczególności hasło, domagające się zaprowadzenia komendy madjarskiej w pułkach węgierskich, doprowadziło do bardzo poważnej rozterki między parlamentem i koroną, wyjście znalazło się w przyjęciu formuły, iż przedewszystkiem należy zastarzałą ordynację wyborczą poddać nowoczesnej reformie.

Kwestje sporne wojskowe przekazano do ostatecznego rozstrzygnienia tej przyszłej nowej Izbie poselskiej.

Na tej zasadzie gabinet Weckerlego objął przed trzema laty rządy kraju, w porozumieniu między oboma stronnictwami roku 1848 i 1867. Zabrano się do roboty, lecz im więcej czasu mijało, tem jaskrawszem stało się dążenie, aby reformą wyborczą to istotne i właściwe zadanie rządu skrzywić, przewlec, uśmiercić.

Horendalny wzrost pomysł ministra spraw wewnętrznych Andrassego, aby zamiast powszechnego, równego i bezpośredniego głosowania zaprowadzić system pluralny, jest wymownym dowodem, z jakiemi obawami i wstrętem odwracała się klika na Węgrzech panująca od jedynie uczciwej reformy wyborczej.

Ale perfidne to wymykanie się z pod nakazów ducha czasu, pomściło się w końcu na łysych koniach w gabinecie węgierskim.

Rozległo się znagła nowe hasło i zmąciło rządową ciuciubabkę wyborczą.

Prezydent Izby Justh, ambitny a uparty człowieczek, pochwycił oto kwestję samoistnego banku państwowego dla krajów korony św. Szczepana. Zaczął na gwałt dzwonić, iż niema sprawy bardziej naglącej, niż utworzenie takiego banku od-

I porównywałem zawsze serce Halinki z tym zimnym, zachmurzonym Giewontem, którego wyzywałem niejednokrotnie, aby się zwalił cały na Zakopane, a w swych gruzach pogrzebał na zawsze i mnie i Halinkę. I smutnie naprawdę schodziły mi te wakacje. Myśl o ukochanej nie pozwalała mi zająć się niczem, jak wierny pies warowałem zawsze opodal jej mieszkania, a nocami zupełnie spać nie mogłem, co nie mało się odbiło na mojej twarzy, jak mawiał mi kolega Zygmuś, który mieszkał zazem ze mną na poddaszu u Roja.

Raz w niedzielę urządzano festyn, na który poszła również Halinka z matką i siostrą. Ja naturalnie, jak jej nieodstępny cień, zapłaciłem wstęp i przysiadłem się na ławce opodal.

Jaki był program festynu, kto tam był więcej i jak się bawiono, nie zdawałem sobie wcale sprawy, bo moja uwaga skupioną była tylko koło niej.

Urządzano pocztę listową, co dopiero zwróciło moją uwagę. Porwałem papier i wypisałem na nim wiersz, który przed paru dniami na cześć ukochanej ułożyłem. Po wysłaniu go do Halinki, począłem oczekiwać z bijącem sercem na odpowiedź, o którą ośmieliłem się prosić. Ta jednak nie nadchodziła. Wysłałem więc ten sam wiersz po raz drugi sądząc, że pierwszego może jej nie doręczono. Po długiem czekaniu dostałem rzeczywiście odpowiedź, ale we formie zwróconych moich obu kartek z wierszami.

Co się działo wówczas we mnie, nie zdołałbym dzisiaj opowiedzieć. Za chwilę nie było mnie już w parku i w dniu tym już pod mieszkanie nie poszedłem.

— E dy mądrzeście zrobili, kie ona taka głupia — przerwał nagle opowiadanie przewodnik.

—Nie komu z nas, ale nieobecnej pani Zrębskiej, o której zapewne marzy teraz — dorzucił złośliwie Władek Florek.

— Pani Zrębskiej? — poderwał ciekawie pan Robak.

— Jakto nie słyszałeś pan?

— O pani Zrębskiej, żonie profesora?

— Naturalnie, że o tej samej. Przecież to najpierwsza najczyściejsza i najidealniejsza pod słoncem miłość Sciborka.

Ścibor poruszył się niecierpliwie i odpowiedział.

— Dalibyście kobiecie spokój.

Przewodnik zaśmiał się w kułak i zanucił półgłosem.

Ejże miłość miłość, cóżeś ty zrobiła
Żeś młodemu chłopcu w głowicce zmąciła.

— A cóż u licha — zawołał rozbawiony tem Ścibor, siadając po turecku — czy już wszyscy wywlekać będziecie wspomnienia, które o cały rok moje życie wstecz cofnęły?

— O cały rok cofnęły pańskie życie; jakimże to sposobem? — zapytał ciekawie pan Robak, owijając na palcu swoje czarne wąsy.

— Pięć lat już temu, szkoda wspominać! Zresztą połowa panów z naszego towarzystwa, słyszała już o mojej przygodzie, nie miałbym więc wielu ciekawych słuchaczy — tłumaczył się Ścibor.

Ale wszyscy chórem poczęli się domagać, aby opowiedział im swoją przygodę miłosną, którą tem ciekawiej teraz wysłuchają, że akcja rozgrywała się właśnie na terenie Zakopanego.

Rad nie rad, dał się wreszcie Scibor namówić.

rębnego, któryby poręczał Węgrom samoistność gospodarczą.

Powstał teraz naturalnie zamęt, w którym powolniuteńko wszystkie stronnictwa pogubiły orjentację.

Ustępstwa wojskowe?
Reforma wyborcza?
Odrębny bank państwowy?

Co ważniejsza, co najpierw należy załatwić, co można do jutra odłożyć.

Znamienną jest dla stosunków węgierskich rzeczą, iż kiedy wojsko i bank przedstawiają hasła ogromnie popularne, reforma wyborcza stanowi tylko grymas uzupełniający. Żadne stronnictwo nie podjęło postulatu tego jako warunku nieprzezwyciężonego i podstawnego.

Brak istotnych prądów ludowych i społecznych u mas węgierskich, brak niekłamanego tętna żywotnych pragnień, tłumaczy to zjawisko przykre.

Więc reforma wyborcza w duchu powszechnego i równego głosowania, ma widoki urzeczywistnienia tylko mocą własnego waloru. Zwyciężyć może wyższością swej idei.

Tak już raz — w kwestji wojskowej — stała się reforma ta ucieczką z gmatwaniny, tak teraz, wobec poruszonych nowych zagadnień, staćby się mogła instancją rozjemczą.

Gdy czynniki, panujące obecnie na Węgrzech pomiarkują, że nawał dążeń sprzecznych nie da się tym razem załatwić drogą szacherek zakulisowych, łacno przyjść mogą do przekonania, że tylko nowa Izba poselska wydobyta głosowaniem powszechnem i równem ma prawo i jest powołana do rozstrzygnienia kwestji spornych.

I wojskowości i banku odrębnego i wszelkich innych zagadnień, odnoszących się do stosunku obu połów monarchji.

Budapeszt. »Pester Lloyd« donosi, że w sprawie bieżących kwestji politycznych prezydent ministrów Wekerle stoi na stanowisku uregulowania sprawy bankowej aż do roku 1917, jednakże tylko pod warunkiem, że podjęcie wypłat gotówką będzie ułożone w ściśle oznaczonym terminie. Co się tyczy spraw wojskowych Wekerle stoi na stanowisku, że gabinet nie może przyjść przed sejm z żądaniem uchwalenia zamierzonych znacznych kredytów bez przyznania skromnych koncesji wojskowych, które powagi wojskowe uznały jako możliwe do przyjęcia. Co się wreszcie tyczy reformy wyborczej to minister spraw wewnętrznych zgodził się na pewne modyfikacje co do usunięcia trzeciego głosu pluralnego i co do usunięcia pewnych ograniczeń prawa wyborczego dla analfabetów. Przez te modyfikacje pierwotnego przedłożenia starano się nowe prawo wyborcze o ile możności zbliżyć do zasad powszechnego prawa głosowania.

Budapeszt. Dziennik „Budapest“ pisze: Uchwalenie reformy wyborczej wymaga dłuższego czasu. Każdy rząd, który chce przeprowadzić reformę wyborczą musi także uczynić zadość innym żądaniom. Ponieważ żądania dla armji są bardzo znaczne i spełnienie ich bez przyznania pewnych koncesji jest niemożliwem to też bez tych żądania armji spełnione nie zostaną.

Wyjazd Wekerlego do Wiednia.

Budapeszt. Pod przewodnictwem Weckerlego odbyła się wczoraj rada ministerjalna, która zajmowała się sytuacją polityczną. Prezydent ministrów dr. Wekerle wczoraj popołudniu udał się do Wiednia na dwu lub trzydniowy pobyt: będzie także przyjęty przez cesarza na posłuchaniu i weźmie udział we wspólnej radzie ministerjalnej. Minister a latere Aladar hr. Zichy udaje się również do Wiednia.

Najświeższe telegramy

Zwołanie sejmów.

Wiedeń. Dzisiejsza »Wiener Ztg.« ogłasza patent cesarski zwołujący sejmy Dalmacji, Galicji, Dolnej Austrji, Solnogrodu, Styrji, Przedarulanji, Istrji i Tryestu na 16-go września.

Pożyczka bułgarska.

Wiedeń. Tutejsze konsorcjum bankowe zawarło z państwowym bankiem bułgarskiem umowę o objęcie pożyczki 30 miljonów franków na 4 i pół procent.

Mord ze zemsty.

Zadar. Pomocnik kancelaryjny Tony, który przed kilku dniami został wydalony ze służby napadł wczoraj na ulicy na kierownika kancelarji namiestnictwa Sertica i zamordował go. Sprawca po dokonaniu czynu oddał się sam w ręce władzy.

Egzekucje w Barcelonie.

Barcelona. Członek gwardyi obywatelskiej Hoyo, który podczas ostatnich rozruchów strzelał do żołnierzy, został wczoraj stracony.

Mianowania.

Rada szkolna krajowa nadała posady rzeczywistych nauczycieli, Kazimierzowi Strutyńskiemu prof. gimnazjum polskiego w Kołomyi i Janowi Augustakowi rzeczywistemu nauczycielowi szkoły realnej w Śniatynie — w IV gimn. we Lwowie i Bolesławowi Pochmarskiemu prowizorycznemu nauczycielowi gimn. II w Rzeszowie — w gimnazjum w Dębicy, zastępcom nauczycieli Ludwikowi Tulei w szkole realnej w Śniatynie, Floryanowi Wilińskiemu w gimnazjum I w Nowym Sączu, Franciszkowi Stachnikowi w gimnazjum polskiem w Kołomyi i ks. Mikołajowi Galantowi w filii gimnazjum w Stryje.

Wieści z kraju.

Kradzież kosztowności w Przemyślu. W Przemyślu dokonano w nocy z soboty na niedzielę wielkiej kradzieży w sklepie jubilerskim Weinstocka przy ul. Mickiewicza. Złodzieje dostali się do sklepu otworem wywierconym w suficie piwnicy. Złodzieje zabrali 100 zegarków złotych damskich, wysadzanych brylantami, 30 zegarków męskich złotych, 12 pierścieni brylantowych, 6 par gładkich bransoletek złotych z brylantami, 7 bransoletek łańcuszkowych także brylantami wysadzanych, kilka par kolczyków brylantowych i kilkanaście męskich i damskich łańcuszków złotych. Złodzieje, których było trzech, wynajęli pokój w hotelu „Romanja“; okna wychodziły na podwórze kamienicy, gdzie mieścił się sklep Weinstocka. W hotelu zameldowali się jako rzemieślnicy z Sądowej Wiszni. Są to ludzie młodzi, ubrani dostatnio. Policja rozesłała za nimi listy gończe.

Z działalności PTE.

Na niedzielnem zebraniu członków Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego składał dyr. Okołowicz sprawozdanie z dotychczasowej działalności PTE., szkicując w ogólnych zarysach rezultaty dotychczasowych wysiłków i plany na najbliższą przyszłość.

Wnet buchnął żywszy ogień, przewodnik podparł się na dłoni i swoje bystre oczy zatopił w Sciborze, który okrywszy się peleryną, rozpoczął opowiadanie:

— Pięć lat już temu, byłem jeszcze studentem i bawiłem na wakacjach w Zakopanem. Przez ferje miałem poduczyć się do poprawki, którą otrzymałem dzięki profesorowi Zrębskiemu. W sprawach miłosnych, byłem jeszcze niedoświadczony, po głowie snuły mi się różowe plany, pragnąłem zawikłać się w jakiś sezonowy romansik, aby zapomnieć choć na czas wakacji o szkole i nauce. Przygotowanie do poprawki odłożyłem sobie na ostatni tydzień przed odjazdem.

Wstawałem codzień o wczesnym świcie, kiedy dopiero budziło się słońce i kiedy zziębnięty nocnym chłodem Giewont poczynał wygrzewać swój potężny kadłub w złocistych jego promieniach. Ranki były przecudne; powietrze przepojone balsamiczną wonią ziół i kwiatów, krople rosy, rozsypane po gałązkach smereków, chwiały się jak brylanty i mieniły barwami tęczy.

Idąc raz wczesnym rankiem doliną Strążyską, spotkałem dwie panny. Młodsza mogła liczyć najwyżej lat szesnaście i była brzydką, twarz miała ogromnie ospowatą, druga zaś znacznie starsza — jakby dla kontrastu — była skończoną pięknością. Miała włosy bujne, złociste, oczy duże, błękitne uśmiechały się z pod słomianego kapelusika o szerokich skrzydłach, zgrabna jej figurka na ciemnem tle smereków, odznaczała się wprost bajecznym wdziękiem; była jakby utkana cała z wiotkich obłoków, które spłynęły aż ku ziemi, po urwistych stokach górskich. Cała jej postać tchnęła rozkoszą niewysłowioną i życiem budzącej się wiosny.

Na pierwszy zaraz widok tej dziewczyny, straciłem

panowanie nad sobą. Zdało mi się, że śnię, że owa piękność, to jakieś bóstwo tatrzańskie, któremu z pod stóp wyrastają genciany i bieluchne szarotki.

Tymczasem modrooka nimfa płynęła przedemną majestatycznie po polance ze swoją brzydką towarzyszką, a z piersi jej wyrywała się kaskada śmiechu, brzmiąc w mych uszach, jak muzyka najcudniejsza. Niebawem złączyły się obie nieznajome ze starszą panią, która siedziała opodal z młodą służącą.

Nie zważając nawet na to, że to może nie wypada, usiadłem sobie w pobliżu i począłem pochłaniać oczyma nieznajomą piękność. Z posłyszanej rozmowy tych pań dowiedziałem się niebawem, że modrooką blondynkę nazywają Halinką. Powtarzałem więc to imię w najbardziej zdrobniałych formach, postanawiając sobie za wszelką cenę zawrzeć z temi paniami znajomość.

Kiedy wracały do Zakopanego, podążyłem za niemi i przekonałem się, że mieszkają przy ulicy Kościeliskiej. Odtąd codziennie o świcie byłem już pod ich mieszkaniem, a następnie, jak cień nieodstępny, chodziłem z daleka za niemi. Co najgorsze, że ani sposobności nie było, aby zawrzeć z niemi znajomość, ani też odwagi nie miałem na tyle, aby ze swoimi trzema złotymi paskami na kołnierzu odgrywać kawalera. A Halinka nie spojrzała na mnie nigdy, nawet przelotnie, ani razu.

Moja męka duchowa trwała już dni kilka; cierpiałem gorzej od Tantala.

Późno wieczorem, jak stójkowy, trzymałem zawsze wartę przed mieszkaniem Halinki, a kiedy w niem już światła pogasły, błąkałem się długie chwile po ulicach Zakopanego.

Rezultaty znacznie przewyższyły najśmielsze oczekiwania, jakie pokładać można było w początkowej, a więc głównie przygotowawczej działalności Towarzystwa. Od czasu otwarcia biura w Krakowie Towarzystwo otrzymało i załatwiło 2258 listów z prośbą o informacje bądź w sprawach emigracji zamorskiej, bądź odnośnie do wychodźctwa sezonowego lub innych spraw. Listy te pochodziły w pewnej części od włościan i robotników pod zaborem rosyjskim, a wśród zgłaszających się z prośbą o informacje i wskazówki obok Polaków z dalekiej obczyzny (Brazylji, Argentyny, Kanady, Stanów Zjednoczonych, Algieru, Nowej Zelandji itd.), nie brakowało listów nawet od cudzoziemców, jak Rosjan, Niemców i Węgrów, co dowodzi, że wieść o działalności i zadaniach Towarzystwa przedostała się poza granice ziem polskich i znalazła oddźwięk nawet wśród obcych.

Obok zgłoszeń listownych było mnóstwo zgłoszeń osobistych. Wszystkie informacje udzielane były bezinteresownie, jakkolwiek wymagały niekiedy zbierania potrzebnych materjałów i pociągały za sobą spory nakład pracy.

Znaczną ruchliwość wykazało także prowadzone przez Towarzystwo bezpłatne biuro pośrednictwa pracy, które, jakkolwiek z powodu późnego otrzymania koncesji rządowej działalność swą rozpocząć mogło dopiero wtedy, gdy właściwy sezon już minął, zdołało jednak w samej Francji znaleść zatrudnienie dla przeszło 360 robotników.

Charakterystycznym jest dla oceny stosunku robotników, przebywających na obczyźnie, do PTE., fakt, iż wychodźcy ci coraz częściej zgłaszają się do Towarzystwa listownie z rozmaitemi zleceniami. Jedni proszą o nabycie i wysłanie im książek, drudzy polecają nabyć im i wysłać zegarki, harmonijki etc., inni wreszcie dają nawet mandat do... trzymania do chrztu swych dzieci lub w innych temu podobnych sprawach.

Również bezpłatna wypożyczalnia książek, założona przez Towarzystwo dla wychodźców, spotyka się z coraz większem ich uznaniem.

Z działalności wydawniczej zanotować należy »Polski Przegląd Emigracyjny«, poświęcony wyłącznie sprawom wychodźctwa, a redagowany przez dyr. Okołowicza, nadto wydano »Ilustrowany Przewodnik po Brazylji«, zaopatrzony w mapy i słowniczek polsko-portugalski, »Słownik polsko-francuski«, ułożony dla użytku polskich robotników rolnych, broszurę »Wskazówki dla robotników rolnych, udających się do Francji« (z mapką Francji), broszurę dla Francuzów, tłumaczącą przyczyny, jakie zrodziły pierwsze wychodźctwo sezonowe do Francji, szereg biuletynów ze wskazówkami dla wychodźców do Stanów Zjednoczonych, do Danji, do Argentyny itd. Nadto w druku znajdują się: »Przewodnik po Ameryce wraz z rozmówkami polsko-angielskiemi«, nowe pełne wydanie »Tłómacza polsko-francuskiego«, »Kalendarz polsko-amerykański« i »Kalendarz dla obieżysasów«, który ma wyjść w nakładzie 50.000 egzemplarzy i będzie rozdawany powracającym z Prus »obieżysasom« bezpłatnie na dworcach kolejowych.

Wszystko to dzieje się pomimo bardzo stosunkowo szczupłych środków finansowych, jakimi dotychczas Towarzystwo rozporządza. Nie zrażając się ich brakiem, postanowiło Towarzystwo przystąpić na wiosnę do urządzenia bezpłatnego przytułku dla wychodźców w Krakowie.

Słowniczek

prawdziwe znaczenie wielu słów objaśniający.

(Ciąg dalszy).

Przodek jest to wyraz, którego odwrotności pisać nie można. Przodki są różnego rodzaju: dawne, szlachetne, wieprzowe, wielkie, arystokratyczne itd. Przodek różni się tem od przodu, że przodków można mieć kilka, a przód tylko jeden.

Raki są wodne, żołądkowe, albo morskie. Znany jest także gatunek raków „zatraconych".

Ramzes to był taki wielki faraon i taki zły, że nawet jego imienia boją się ludzie kilka razy powtórzyć.

Rano pije się kawę. Znane jest przysłowie: Kto rano wstaje, temu .. się cały dzień spać chce. **Ranny** może być ptaszek, albo żołnierz.

Rękopisy stąd otrzymały swą nazwę, że się je piszę rękami, a nie nogami.

Restauracja. W Krakowie najbardziej są znane: Rtstauracja Wawelu, Hawełki, Wołkowskiego, Kuczmierczyka, Olszowskiego i wiele innych. Wszystkie trwają już długo a będą trwały jeszcze dłużej.

Robak żywi się sumieniem, zalewa się go zwykle wódką u p. Dutkiewicza, znajduje się w wielkiej ilości w „Panu Tadeuszu".

Rogi mają jelenie, krowy, ulice i małżonkowie (niektórzy). Bez rogów są wieprze, ludzie i dużo innych zwierząt.

Rozbój — wyraz, który obecnie dla zbyt ostrego brzmienia nazwano „wywłaszczeniem".

Róża jest taki pachnący kwiatek. U dołu ma kolec, któremi kłuje po nosie, czasami pachnie cebulą. Ma różne nazwy i tak: herbaciana, kremowa, Apfelbaum, Klein, z Tannenbergu itp.

Rycie — Taki zwierz, który zajmuje się ryciem, nazywa się świnia. Ryciem zajmują się: kret, ryje pod ziemią; „przyjaźniacy" pod strejkiem w Jaworzniu itd. Ryciem w odmianie czasu przyszłego „ rył" zajmuje się także młodzież szkolna podczas roku szkolnego.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

†

Tadeusz Polony

rewident c. k. kolei państw.

przeżywszy lat 42, po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzony św Sakramentami, zmarł dnia 13-go września 1909 roku.

W smutku pozostała żona, syn i rodzina zapraszają Krewnych, Przyjaciół, Kolegów Zmarłego i Znajomych na wyprowadzenie zwłok, które się odbędzie we środę dnia 15. b. m. o godzinie 4-tej po połud. z kościoła św. Łazarza na Wesołej, wprost na miejsce wiecznego spoczynku.

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

odprawionem zostanie we czwartek dnia 16-go bm. o godzinie 9-mej rano w kościele św. Marka.

Zakład pogrzebowy J. Wolnego, św Tomasza 4.

†

Józefina Karczyńska

przeżywszy lat 58, po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu dnia 13-go września 1909 roku.

W smutku pozostałe siostry i rodzina zapraszają Krewnych, Przyjaciół, i Znajomych na wyprowadzenie zwłok, które odbędzie się we środę dnia 15-go bm. o godzinie 4-tej po południu z kaplicy Sióstr Służebniczek Serca Jezusowego przy ulicy Garncarskiej pod L. 24, wprost na miejsce wiecznego spoczynku.

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

odprawionem zostanie we środę dnia 15-go b. m. o godzinie 9. rano w kaplicy Sióstr Służebniczek Serca Jezusowego.

Zakład pogrzebowy J. Wolnego. św. Tomasza 4 Filia Kopernika 6.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.